

Batman i zimna fala

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Trudno chyba znaleźć zespół o bardziej łódzkiej nazwie, wskazującej na niełatwą historię tego miasta. Ale „wież” jest już o wiele mniej...

Tomasz Kaczkowski: - Nazwa zespołu powstała dawno temu, kiedy jeszcze fabryczne wieże bardziej rzucały się w oczy. Zaczęliśmy grać w 2001 roku. Zanim w 2010 roku wydaliśmy pierwszą płytę „Dym”, mieliśmy już grono oddanych fanów i sporą frekwencję na koncertach. W tym czasie byliśmy widoczni także w Internecie.

Pierwsza płyta była utrzymana w stylistyce gotyckiego rocka, druga - „Cel i światło” - to punkowe, „zimnofalowe” granie. Jaka będzie trzecia?

- Oczywiście „zimnofalowa”, niczego innego nie chcemy i nie potrafimy grać. Na pewno będzie „Wieżowa”, bo zawsze kierujemy się jednym kluczem: jak coś brzmi jak Wieże Fabryk, to dla nas jest OK.

Mroczne gitarowe riffy, mocne brzmienie perkusji, wyrazisty wokół - to was wyróżnia?

- Jesteśmy charakterystycznym zespołem. Podobno trudno nas pomylić z innymi. Nasze piosenki są do siebie podobne, jedni nazywają to stylistyką, inni manierą, dla mnie to po prostu granie muzyki. Właściwie cała płyta „Cel i światło” to jeden utwór, który trwa 35 minut.

Pozostaliście wierni punkowej stylistyce lat 80...

- Już w latach licealnych podobał nam się punk, „zimna fala” (cold wave). Słuchaliśmy Siekiery, Variété, Madame, Made in Poland, Sisters Of Mercy. Z gitarzystą Adamem Studzińskim znamy się od przedszkola, chodziliśmy w podobnych rajtuzach. Byliśmy sąsiadami. Już w podstawówce graliśmy razem w domu, ja układałem perkusję z pudeł tekturowych, a on miał gitarę. Potem dołączył do nas perkusista Krzysiek Trzewikowski i Cezary Wielesik. Przez wszystkie lata zespół miał stały skład, zmienił się tylko basista, Czarka zastąpił Adam Sitarek.

Na koncie macie tylko dwie płyty, a mimo to jesteście znani w środowisku łódzkiej alternatywy. Co was trzyma na powierzchni?

- Chyba brak presji, wygórowanych ambicji i autentyczna radość wspólnego tworzenia są kluczem do długowieczności naszego zespołu. Nasze płyty powstawały wtedy, gdy była ku temu najlepsza okazja - demo i pierwszą płytę nagraliśmy w Radiu Żak. Nowe utwory tworzymy spontanicznie, nie wyznaczamy sobie sztywnych terminów. Wspólne granie daje nam dużo radości. Na co dzień po prostu się przyjaźnimy, niestety teraz spotykamy się rzadziej i próby mamy dość nieregularnie.

Jak na zespół typowo koncertowy ostatnio mało gracie, zwłaszcza w Łodzi.

- Rzeczywiście. Tworzymy nowe piosenki, mamy większą ochotę na przygotowanie świeżego materiału niż jeżdżenie po kraju z tym starszym. Kolejna płyta powstaje bez spiny, czyli po naszymu. Gdy ją skończymy, damy znać.

Na okładce ostatniej płyty są czarno-białe postaci atlantów z Kamienicy pod Atlasami przy ul. Narutowicza - trudno o bardziej łódzkie klimaty...

- Jestem autorem grafiki do albumu „Cel i światło”. W oprawie graficznej pojawiają się zdjęcia i fotomontaże z łódzkich przestrzeni, bo to pasuje do klimatu płyty, która rzeczywiście jest bardzo łódzka, choć gdy graliśmy ją na przykład w Krakowie, nie była tak odbierana. Każde miasto widzi w niej opowieść o sobie.

Kiedyś śpiewałeś: „w moim mieście wiatr rozpuszcza twarz”, ale zostawiłeś Łódź dla Wrocławia...

- Opuściłem szaro-szarą Łódź w 2007 roku i przeprowadziłem się do Wrocławia. To był czas, kiedy Łódź przechodziła wyraźną transformację. Szczególnie widoczną na tle Wrocławia. Mieszkalem tam dziewięć lat, działałem w grupie ilustratorów Miligram. W tym czasie z Wieżami Fabryk nagraliśmy dwie płyty. Jednak wróciłem do Łodzi, która przez ten czas zmieniła się na lepsze. Wszędzie i zawsze będę czuł się łodzianinem i to mi pasuje. Nawet jak siedziałem we wrocławskiej knajpie, to mówiłem do znajomych: „u nas w Łodzi”.

Piszesz teksty piosenek: krótkie zdania, powtarzane jak hinduskie mantry...

- Właściwie ja nie piszę tekstów, one piszą się same. Przychodzą do mnie słowa, przebłyski myśli, które jakby samoistnie łączą się w kolaże fraz. Chodzi za mną wszystko, co wyczytałem, zobaczyłem. Śpiewam o tym, co mnie otacza, a interpretację zostawiam słuchaczom. Nie szukam specjalnych miejsc i momentów na pisanie.

Śpiewałeś też: „Marnuję farby na obrazy...” . Nadal malujesz?

- Kiedy to śpiewałem przed 17 laty, malowałem. Po ukończeniu studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi zajmowałem się też net-artem – sztuką Internetu. Stopniowo od malarstwa, grafiki przechodziłem do ilustracji, teraz najwięcej czasu zajmuje mi tworzenie ilustracji do książek dla dzieci. Moim ilustratorskim debiutem były rysunki do książki „Mat i świat” Agnieszki Suchowierskiej – opowieści o misiu, który urodził się w chińskiej fabryce zabawek.

A komiks?

- Od dzieciństwa jestem wielkim fanem komiksu, który był dla mnie całym światem. Do przedszkola przynosiłem „Kajko i Kokosza”. Później były komiksy Tadeusza Baranowskiego, „Tytus, Romek i A'Tomek” Papcia Chmiela, „Thorgal”, „Funky Koval”...

Pełną wersję wywiadu można przeczytać w czerwcowym numerze "Kalejdoskopu". Do kupienia w salonikach prasowych i kioskach sieci Ruch, Kolporter, Garmond-Press, salonach Empik i w recepcji Łódzkiego Domu Kultury.